

Ksiądz kanonik Tadeusz Isakowicz-Zaleski z Fundacji im. Brata Alberta i założycielka Fundacji „Mimo wszystko”, wybitna aktorka Anna Dymna, połączyli siły, żeby w podkrakowskich Radwanowicach niepełnosprawni umysłowo mogli godnie i normalnie żyć.

JERZY SADECKI

— Witaj, królowo! — woła do Anny Dymnej Jureczek i radośnie rozkłada ręce. — Aniu, ty moja! — obejmuje aktorkę Krzys. Oni pierwsi wybiegają na powitanie. Obaj są aktorami teatrzyku niepełnosprawnych umysłowo Radwanek. Jureczek wstąpił się rolą drzewa w opowieściach biblijnych. — Ja grałem baardzo grooźnego lwa — chwali się Krzys.

Po chwili zjawiają się inni pensjonariusze. Radośni, każdy chce się z nami przywitać, uściskać aktorkę, opowiedzieć o swoich problemach. Malutka, choć 35-letnia, Halinka co chwilę prosi fotoreportera o zdjęcie „z panią Anią” i pozuje przytulona do niej. Rywalizuje z nią Mareczek, który w każdym spektaklu niezmiennie gra kaczkę.

Szurają przesuwane w wesołym pośpiechu stoły i ławki. Stół radwanowickiego schroniska zamienia się w salę prób. Dwudziestu pięciu aktorów szybko zakłada kolorowe stroje, które wcześniej uszyli wraz z opiekunami.

— Robimy próbę naszej ostatniej sztuki „Wieża Babel” — zapowiada Anna Dymna. To już czwarta część opowieści biblijnych, jakie przygotowała z niepełnosprawnymi aktorami z Radwanowic. — Spektakle nie mogą być dłuższe niż 15 minut. Ich przygotowanie znaczy tutaj tyle co dla profesjonalnego aktora zagranie dwóch „Hamletów” — mówi Dymna. Do każdego przedstawienia sama wymyśla scenariusz, potem nagrywa płytę z muzyką i tekstami w wykonaniu znanych krakowskich aktorów.

— Moim niepełnosprawnym ta muzyka i słowa porządkują świat, łatwiej im odnaleźć się na scenie. Dopowiadają tylko kwestie, które słyszą z głośnika — wyjaśnia aktorka. Każdemu musi bardzo jasno i prosto wytłumaczyć, jak i dlaczego mają się zachować na scenie. — Czy ja szumię? — pyta na przykład Jureczek grający drzewo złego i dobrego w „Wynianiu Adama i Ewy z Raju”. — Nic nie robisz, nie ruszasz się, bo jesteś dumny. Jesteś najważniejszym drzewem w Raju — tłumaczy mu Dymna.

— Ćwiczymy każdy ruch, a potem to razem się skleja w jedną całość — opowiada Jolanta Toboła, jedna z wychowawczyń, które wraz z Dymną prowadzą teatrzyk.

Po próbie siadają w kręgu. Planują, co grać w przyszłości: może Kubusia Puchatka? O tak, Puchatka!!! A może spektakl dla małych dzieci z krótkimi wierszykami?

Warsztaty mimo wszystko

Anna Dymna doskonale pamięta swój pierwszy przyjazd do Radwanowic w 1999 r. Ksiądz Zaleski poprosił ją, aby przewodniczyła jury na przeglądzie zespołów niepełnospraw-



LUKASZ TRZCIŃSKI

Królowna wśród Muminków

nych. Wcześniej angażowała się w liczne akcje i występy charytatywne, ale z niepełnosprawnymi umysłowo nigdy nie miała do czynienia, ich widok napawał ją lękiem.

— To był najbardziej niezwykły dzień w moim życiu. Od razu otoczyła mnie grupa niepełnosprawnych. Okazało się, że znają mnie z ekranu, mają mi wiele do powiedzenia i w ogóle mnie kochają. Zobaczyłam, że jest w nich coś tak pięknego, czego nie umiałam nazwać. Są prości, czysti w swych reakcjach. Mają niezaburzoną potrzebę drugiego człowieka, którą my zabijamy na każdym kroku — wspomina aktorka.

Zaczęła się zastanawiać, jak bardzo człowiek jest potrzebny człowiekowi i jak o tym często zapominamy, a potem jesteśmy nieszczęśliwi. Przemyslenia te odnaleźć można w prowadzonym przez nią w telewizji programie „Spotkajmy się”, do którego zaprasza ludzi chorych, kalekich.

Wsiąkała w Radwanowice po uszy. Nie tylko reżyseruje w teatrzyku Radwanek, ale wymyśliła też Albertianę, czyli ogólnopolski festiwal teatralno-muzyczny osób niepełnosprawnych umysłowo, który od czterech lat odbywa się w pięknej sali krakowskiego Teatru im. Słowackiego i gromadzi coraz więcej zespołów z całej Polski.

Gdy okazało się, że przez zmianę przepisów o Państwowym Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych (PFRON) od stycznia 2004 r.

nie będzie pieniędzy na prowadzenie warsztatów terapii zajęciowej dla 27 pensjonariuszy schroniska w Radwanowicach, Dymna wzięła sprawy w swoje ręce. Założyła własną Fundację „Mimo wszystko” i przy pomocy księdza Zaleskiego uruchomiła dla tej grupy warsztaty terapii artystycznej z pracowniami: malarską, rzemieślniczą, tkacko-krawiecką i muzyczną.

— Muszę teraz stawać na głowie, żeby co miesiąc były pieniądze na utrzymanie warsztatów — mówi Anna Dymna.

— Pani Ania uruchamia cały swój talent aktorski, wykazuje mnóstwo pomysłów i uporu. Nigdy nie potrafię odmówić jej pomocy — śmieje się jeden ze sponsorów Fundacji „Mimo wszystko”. Firmy i hurtownie dają Dymnej wyposażenie warsztatów. Radio-taxi Barbakan zobowiązała się od każdego kursu przekazywać 1 grosz na jej fundację.

Bez murów i szlabanów

— Jeżdżę do Radwanowic, bo tam naprawdę czuję się człowiekiem. Czasem mam wrażenie, że normalnie jest tam, a nie w naszym świecie zdrowych ludzi — wyznaje Anna Dymna. Nie ona jedna jest pod urokiem tego, co dzieje się w Radwanowicach. Częstym gościem i patronem tego, co tam się dzieje, jest kardynał Franciszek Macharski, metropolita krakowski. — Radwanowice są

takim niezwykłym miejscem, w którym ludzie budzą się do miłosierdzia — mówi. — Zorganizowanym z sercem i z głową. Uczącym, jak w pełni, mądrze, serdecznie i skutecznie pomagać innym.

Tereny schroniska w Radwanowicach w niczym nie przypominają zakładu opieki społecznej. Wyglądają na jedno z wiejskich osiedli. — Żadnych murów, szlabanów, wartowni. Pełna integracja z wsią, zieleń, ogród. Takie od początku były fundamentalne założenia Stanisława Pruszyńskiego, inicjatora powstania schroniska — opowiada ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, prezes Fundacji im. Brata Alberta. Zaleski i Pruszyński spotkali się na początku lat osiemdziesiątych. Młody ksiądz miał za sobą pracę z niepełnosprawnymi Muminkami w ramach katolickiego ruchu „Wiara i światło”. Pozbawiony majątków na Wołyniu, znacznie starszy od niego arystokrata Pruszyński od lat pomagał bezdomnym i kalekim. Stwierdzili, że niezbędne jest utworzenie stacjonarnej placówki, w której niepełnosprawni umysłowo — sieroty naturalne lub społeczne — będą mogli godnie żyć.

Pokonali opór władz i w 1987 r. założyli Fundację im. Brata Alberta, której swój rodzinny dwór z dwunastohektarowym gospodarstwem rolnym w Radwanowicach przekazała Zofia Tetelowska, stając się dobrym duchem całego przedsięwzięcia.

W symbiozie z wsią

— Zaczęliśmy od remontu zaniedbanego dworu i urzędzenia kaplicy. Na początek wprowadziło się sześciu niepełnosprawnych — wspomina ks. Zaleski. Pierwszy nowy dom powstał dzięki staraniom Norwega Nilsa Rogstada, który po odwiedzeniu Radwanowic zapalił się do projektu i zebrał pieniądze wśród protestantów norweskiej parafii. Potem — za pieniądze innych ludzi dobrej woli — zbudowali trzy następne domy.

Od samego początku fundacja żyje w ścisłej symbiozie z mieszkańcami Radwanowic. — Nikt się tu od

Studenckie środy z „Rzeczpospolitą”

14 kwietnia Ranking Szkół Wyższych

- ▶ Które uczelnie są najlepsze?
- ▶ Gdzie warto studiować?

Czytaj dodatek „Moja Kariera” w każdą środę

RZECZPOSPOLITA





”

Mają niezaburzoną potrzebę drugiego człowieka, którą my zabijamy na każdym kroku – mówi Anna Dymna o swoich podopiecznych

95 proc. czasu – wyznaje ksiądz Zaleski. Szuka sponsorów i darczyńców, organizuje kiermasze i akcje charytatywne. Każdy z pracowników fundacji ma w umowie wpisany obowiązek udziału w kwestowaniu.

Wszyscy, którzy bliżej poznali ks. Zaleskiego, mówią, że jest tytanem pracy i ma charyzmę. Jakby mało mu było obowiązków w fundacji, jest także krajowym duszpasterzem Ormian.

– Dawni znajomi nazywają go Ormiacha, bo zawsze było w nim coś z niepokornego i odważnego zawiadacza. Jeśli uważał, że coś jest słuszne, był radykalny, oddawał się sprawie bez reszty – opowiada Marcin Przeciszewski, obecnie szef Katolickiej Agencji Informacyjnej, a kiedyś jeden z organizatorów ruchu Muminków.

Tadeusz Zaleski jest legendą krakowskiej opozycji. Już jako kleryk kolportował niezależne wydawnictwa, w stanie wojennym związał się z kościołem w Mistrzejowicach, ostoi zdelegalizowanej „Solidarności”. Był zatrzymywany przez SB, dwukrotnie napadnięty przez „nieznanych sprawców”. – W 1988 r. przyłączył się do strajku, dodawał otuchy, odprawiał msze. Wraz z nami przeżył pacyfikację Huty Lenina – wspomina Stanisław Handzlik, jeden z dawnych liderów „Solidarności” Nowej Huty.

Teraz walczy o dobro swoich podopiecznych. Gdy władze chciały likwidować PFRON i zabrać pieniądze na warsztaty terapii zajęciowej, organizował demonstracje przed Sejmem, z petycjami docierał do mediów i parlamentarzystów.

W jednej wspólnocie

– Z czasem wypracowaliśmy własny styl opieki nad niepełnosprawnymi umysłowo – wyjaśnia ks. Zaleski. – Fundacja prowadzi placówki koedukacyjne, podzielone na małe wspólnoty, które same zajmują się swoimi pomieszczeniami, nie ma tam salowych i sprzętacek. I, co najważniejsze, wszyscy nasi podopieczni, niezależnie od stanu upośledzenia, wykonują jakąś pracę, pełnią funkcje w schronisku. Uważamy bowiem, że praca jest najlepszą formą terapii. To naszych niepełnosprawnych dowartościowuje, daje im sens życia – mówi. Najwięcej czasu spędzają w warsztatach terapii zajęciowej. Pod okiem instruktorów tkają, wyszywają, malują, rysują, robią meble, wielkanocne ozdóbki, gotują, uprawiają grządki. Najlepsze prace trafiają na konkursy, sprzedawane są na kiermaszach, zasilając kasę fundacji.

W schronisku nie ma służbowej hierarchii, wychowawcy traktowani są jak starsi bracia i siostry. W ich relacjach z niepełnosprawnymi dużo jest ciepła i życzliwości.

– Wiemy wszystko o naszych podopiecznych i oni wszystko wiedzą o nas, chcą dzielić nasze radości i kłopoty – mówi Katarzyna Malara, zastępca kierownika warsztatów terapii zajęciowej. Nie słychać, aby ktoś podnosił głos na pensjonariuszy.

– Pewne rygory muszą być zachowane, ale lepiej wprowadzać je łagodną perswazją, czasem posługując się żartem – tłumaczy wychowawczyni Jolanta Toboła.

– Trzeba lubić tę pracę, wykazywać dużo cierpliwości. Kto tego nie potrafi, szybko odchodzi – opowiada Piotr Motyl, instruktor w pracowni stolarskiej. Do Radwanowic trafił, żeby odbyć zastępczą służbę wojskową. I stwierdził, że to praca jego życia, zaczął studiować pedagogikę. – Ci odrabiający wojsko często żenią się z dziewczynami pracującymi w fundacji i zostają u nas. Mamy już sporo takich rodzin. Po trzydziestym ślubie przestałem liczyć... – opowiada ks. Zaleski. ●

”

Wszyscy nasi podopieczni, niezależnie od stanu upośledzenia, wykonują jakąś pracę, pełnią funkcje w schronisku. Uważamy bowiem, że praca jest najlepszą formą terapii. To naszych niepełnosprawnych dowartościowuje, daje im sens życia – mówi ksiądz Tadeusz Zaleski



LUKASZ TRZCIŃSKI

niepełnosprawnych nie izoluje. Na ulicy, w sklepie witają się jak swój ze swoim – opowiada Józef Krzyworzeka, wójt gminy Zabierzów. Sołtys Radwanowic Daniel Waltowski przyznaje, że na początku były pewne obawy, czy niepełnosprawni nie będą groźni dla ludzi. Szybko się rozwiały. – Siedemnasty rok żyjemy jak w rodzinie, sporo mieszkańców dostało pracę w schronisku – podkreśla sołtys. Wspólnie z fundacją budowali wodociąg, kanalizację, drogi. Niedawno w sąsiedztwie schroniska razem postawili kościół, a wcześniej cała wieś chodziła do kaplicy urządzonej przez fundację, bo własnej nie miała. Do mszy służą wspólnie chłopcy ze wsi i ze schroniska.

Gdy szkole podstawowej w Radwanowicach zagroziła likwidacja, przejęło ją Oświatowe Towarzystwo Integracyjne powołane przez Fundację im. Brata Alberta i rodziców. Prowadzi ono dwie integracyjne placówki: szkołę i przedszkole, dowożąc także dzieci z innych wsi. – Nigdy dzieci nie miały tak dobrej opieki jak teraz – chwali sołtys.

– W radwanowickim schronisku mamy 75 pensjonariuszy. Drugie tyle codziennie przywozimy z kilku gmin na zajęcia w warsztatach terapii zajęciowej finansowane przez PFRON –

wylicza ks. Zaleski. Od kilku lat Fundacja im. Brata Alberta nie ogranicza się już do Radwanowic. Pociągnęła za sobą zapalenców z innych miejscowości. Obecnie prowadzi 30 domów, które zajmują się opieką nad 1100 niepełnosprawnymi umysłowo w wieku od trzech lat. – To idzie jak burza, ciągle zgłaszają się do nas ludzie, którzy chcą tworzyć nowe domy. Jak mógłbym im odmówić? – rozkłada ręce ks. Zaleski. Z trójki założycieli fundacji pozostał sam. W 1998 r. zmarł Stanisław Pruszyński, a w ubiegłym roku Zofia Tetelowska.

Ormiacha, szaleniec Boży

– Ksiądz Zaleski to typ szaleńca Bożego, który pociąga za sobą innych – opowiadają współpracownicy szefa Fundacji im. Brata Alberta. – Z kamienia potrafi zrobić chleb. Bardzo sprytnie zarzuca sieci i łowi ludzi, którzy mogą coś zrobić dla jego podopiecznych – mówi Anna Dymna. – Ze względu na moje ormiańskie pochodzenie mam wrodzony talent do handlu – przyznaje z szelmowskim błyskiem w oku ks. Tadeusz. Około 70 proc. pieniędzy na opiekę nad niepełnosprawnymi dostaje z funduszy publicznych. Ale resztę fundacja musi pozyskać sama. – Zdobywanie pieniędzy zajmuje mi